Rozmaitości

Dnia 17. czerwca N^er. 24. 1831 roku.

Historyja powieszonego.
(Przez niego samego opisana.)

(Ciąg dalszy.)

Byłto piękny wieczór wrześniowy; nie bo okryte było lekkiémi złotawémi chmurkami, powietrze ciepłe i ciche, i niekiedy tylko lekki wietrzyk wieczorny, przesuwając się po gałęziach w igraszce, dotykał się pożółkłych już liści jesieni. Długo w oznaczonéj ulicy czekałem, a wyobraźnia moja tak była rozognioną, że często zdawało mi się w ciemności, iż widzę Izabellę wychodzącą z krzaków; ale zjawiska te w krótce znikały. — Lecz gdy w saméj istocie nadeszła, poskoczyłem ku niéj, bojąc się, bym znowu zjawiska tylko nie obaczył. Tą razą niestety nie myliłem się, Izabella już ku mnie ręce wyciągała, gdy z za krzaka wypadł człowiek jakiś, przebił ją i do lasu uciekł. Wszystko to było dziełem jednéj chwili i zaledwo kilka kroków zrobiłem, celem ścigania zabójcy, gdy tenże z oczu mi zniknął. Bez przytomności prawie wziąłem kochankę na ręce, widziałem, że krew upływała jéj strumieniami, i że sztylet jeszcze miała w sercu; drżąc wyciągnąłem go, wybąknęła imię moje, a z ust jéj ostatnie westchnienie uleciało. Przycisnąłem ją do serca mojego, zbroczyłem się krwią jéj, a krew ta świadczyła przeciw mnie; ale wtedy byłbym wolał zanurzyć się raczéj w krwi jéj potokach, niżli téjże piersiami mojémi nie tamować.... Kto był zabójcą?.. Co go do tego czynu przywiodło? Domyślam się, bo są podéjrzenia, które nie kłamią; Bóg go osądzi, kiedy sprawiedliwość ludzi dosięgnąć go nie mogła, i tam zaświadczę przeciw niemu, jeźli tam świadka potrzeba... Tam oraz, bracie mój, wyjawiono zostanie, że nie ja to straszne zabójstwo uczyniłem. Prawda, żem nie spieszył za zbrodniarzem, i to sędziowie za dowód winy mojéj uznali. Ale mógłżem umierającą opuścić?.. Łzy zléwają ten papiér, na którym piszę, płaczę, bracie nad sądem ludzi.

Nazajutrz znaleźli mię chłopi u zwłok Izaballi ze wzrokiem pomieszanym, ze sztyletem w ręku i zawlekli do zamku hrabi. Sądzono, żem z zazdrości zamordował kochankę, i że sumienie przykuwało mię do trupa, jak sęp łupu rozszarpanego nie opuszcza. W rozpaczy żalu czułem ulgę w wyznaniu, że byłem winnym występku, i prawdę mówiłem: wszakże sztylet wtedy ją trafił, gdy ku mnie ręce wyciągnęła. Ale słowa moje inaczéj wyłożono i jako zbójcę wrzucono mię do więzenia zbójców. Ciąg dalszy sprawy mojéj jest ci wiadomy, bo byłeś przy całym jej toku obecny. Wiadomo wam, żem na śmierć skazany został i że w obliczu śmierci niewinność moje utrzymywałem.

Dwa dni jeszcze tylko żyć miałem. Świat i wszystko wydawało mi się jak piasek powiewny, we snie usuwający się przed krokami naszémi, a wieczność jak morze bez brzegów, bez dna, pędzące ku mnie swoje bałwany, by mię żywcem

czarnym wilgotnym okryć całunem. Niebo tylko zna cierpienia, jakie wtedy serce moje rozdziérały; zmysły moje obłąkały się i nakoniec pytałem się sam siebie, czy kochanki w istocie w napadzie szaleństwa nie zamordowałem? czyli człowiek, którego widziałem wychodzącego z lasu, który sztyletem przebył jéj serce, nie był utworem muzgu, pomieszanego wyrzutami sumienia? Ale łagodniéjsze uczucia powróciły poźniéj i na chwilę wypocząć mi dały. Myślałem o miłości naszéj, o słodkiéj łączącéj nas zgodzie, o imieniu, będącém ostaniém jéj tchnieniem... i że z ust jéj go tów byłem śmierć wyssać! Lecz to rzecz straszliwa umrzéć na rusztowaniu, jak zbrodzień, zgasnąć na tém szkaradném łożu śmierci, pośród radosnych okrzyków tłuszczy, żywcem być pogrzebanym do grobu i pozbawić rodziców ostatniéj pociechy pogrzebu! .. Umysł mój cierpieniami śmierci wzburzony, rozgatunkowywał wszystkie przygody ludzkie Z jak dotkliwą litością z więzienia mojego patrzyłem się na tych ludzi, co, mimo nauk chrześcijańskich, tylko o życiu fizyczném pamiętają, a jednę zbrodnią karząc, drugą spokojnie w tém przekonaniu usypiać mogą, że krew przelana, zatartą będzie przelać się mającą.

Twarze, które widziałem, miały szczególniéjszy wyraz; na wszystkich czytałem, że naprzód już uzbrojone były przeciw każdemu pomyślnemu wyrokowi, któryby mógł był przeciw oskarzonemu być wydany. Postanowiwszy sobie widziéć we mnie zbójcę, w najmocniéjszych nawet zapewnieniach niewinności mojéj, widzieli tylko dowód méj zbrodni; i ksiądz także ludzkiemi namiętnościami napojony, on, który stan duszy powinien był wybadać, opaczne wyznania moje uważał za upor grzesznika. Jakże wyższą na stopniu istot stworzonych, zdawała mi się ta mucha, która brzęcząc wzdłuż ciemnych murów więzienia mojego, latała i swobodnie używała przypadającéj na nię cząstki powietrza, którego mię ludzie pozbawić chcieli, jak gdybym powietrze to miał od nich. Powoli w głuche otrętwienie zapadłem, z którego, jak potworna postać olbrzymia, wydobywała się myśl nieodzownéj śmierci. Wtedy wierzyłem w piekło; bo aż do dna czułem owe nienasycone cierpienia, duszę nieśmiertelną obarczyć mogące, a myśli moje zdawały się niekiedy, jak tysiace robaków piekielnych, wić w głowie mojéj, jak gdyby chciały muzg, który je utworzył, rozsadzić.

Nadeszła chwila straszna; wsadzono mię na wóz, konie ruszyły, a ciekawi, którzy się zgromadzili, by patrzéć jak mię oddawano oprawcowi, téj maszynie praw, wydali okrzyk niecierpliwości. Może prawdziwy zbójca był po między nimi, i uważał, czy ofiara jego tyle, co on, ciérpi. Przypominam sobie, żem razy kilka na około siebie pojrzał, ale raraz spuszczałem oczy, albowiem spostrzegałem larwy, na których obrzydzenie malowało się, a na każdych ustach zdawał się spoczywać uśmiech szatański, jak gdyby cieszono się ze śmiertelnéj trwogi mojéj. Wpływ słońca i dla mnie był dobroczynny, niebo było błękitne i bez chmur, i zdawało się, że sam Bóg już uśmiécha się do mnie. Zamknąłem oczy i starałem się myśli moje zwracać na piękne chwile, przeżyte z Izabellą; albowiem tak czystą była miłość nasza, że myśli piękniéjszéj nie mógłem zanieść do Boga. Wóz zastanowił się, rzuciłem raz jeszcze okiem, by pożegnać się ze słodkiem istnieniem, które mi przemocą wydziérano, i obaczyłem słup z powrozem, oprawcę, a obok gmin ludu, plac okrywający. Z przykrém szyderstwem pojrzałem na około siebie, a potém obróciłem się do księdza, gdyż umierałem jako chrześcijanin i musiałem ludziom przebaczyć. Po raz ostatni oparłem się o oprawcę, wstępując na rusztowanie; ten przeciągnął przez moję szyję postronek, i gdy ksiądz kończył modlitwę témi słowy: »synu mój, niebo otwiéra się przed tobą!« zachwiała się ziemia pod mojémi nogami.

(Dokończenie nastąpi.)

Koryl i Dafne, czyli zawiązki Poezyi.

Nad brzegiem strumyka, spadającego z niebotycznéj skały, na któréj wierzchołku igrające kozy zrywały liście z giętkiéj

jarzębiny, siedział Koryl, zanurzony w smutku. Podparłszy głowę, wlepił oczy w nurt strumyka i zdawał się tracić przytomność; kiedy niekiedy wzdychał głęboko, a ocierając łzy płynące, rysował w milczeniu na piasku imię Dafny. Byłato pastérka, do któréj już drugą wiosnę wzdychał. Z każdym powrotem jaskółki miłość napawała serce jego nadzieją, że pozyska kiedyś westchnienie Dafny; odleciały jaskółki, on zawsze tylko pozostał z nadzieją. Gdy róże zakwitły, zrywał najpiękniejsze, lecz nadaremnie usiłował zniewolić Dafne, by niémi przystroiła swe skronie. Nieczuła, jak owa skała, co wszystek pęd najburzliwszéj wody odbija, pogardzała Dafne miłością Koryla. Bawiła się z nim obojętnie, a gdy rozogniony płomieniem gorejącym z ócz Dafny, chciał ją z zapałem do swojego łona przycisnąć — kończyła się zabawa; Dafne uciekła, a Koryl w miłosném uniesieniu, zamiast śnieżnych ramion pastérki, obejmował wyobrażenie jéj cudnéj postaci. Na podobnych igraszkach schodziło już trzecie lato. Już złotobarwe kłosy, ku ziemi się naginając, schylały ciężarne głowy pod sierp źniwiarza, a Koryla miłości kwiat się nie rozwijał. Widząc nieużytośc Dafny, zwątpił już o swoich nadziejach. Wtenczasto oddany rozpaczy, udał się w to miejsce, gdzieśmy go zastali. Długo głuche zachowywał milczenie, nareszcie głosem boleści w te odezwał się słowa: »Bogowie! jeżeli prożba nieszczęśliwego zmiękczyć was może, jeżeli macie łaskawe ucho na ciérpienia ludzkie, ulitujcie się mojéj niedoli, wzruszcie serce zakamieniałéj Dafny, lub odbierzcie mi życie, które bez niéj jest dla mnie katuszą?» — Zaledwie wyrzekł, nakłaniają się łaskawe bogi. Tknięty nadludzką siłą, pochyla głowę, zmruża mimowolnie strudzone powieki, zmysły go opuszczają, pada uspiony na murawę — i oto staje przed nim niebianka z laurem w ręku, i z laurem na skroni. Byłato P o e z y j a. Ujmującą słodyczą jaśnieje jéj oblicze, nad głową goreje płomień, którym ducha wieszczów zapala; białą szatą igra swawolny wietrzyk, włos pierścieniami spada po ramionach, a u ramion unoszą się majestatyczne skrzydła; wonią napełnia powietrze, a z pod stóp wyrastają kwiaty. Tak jawi się Korylowi. »Udałeś się do bogów,» rzecze, »bogowie cię wysłuchali. Na ich rozkaz stawam ku twéj pomocy. Dotąd ludzi, żyjąc w dzikości i potrzeb serca nie znając, mojego bytu nie potrzebowali na ziemi; żyłam w Olimpie w towarzystwie muz. Lecz przeznaczona upiękniać życie ludzkie i podwajać jego rozkosze, oczekiwałam z upragnieniem chwili, która miała do pięknoty skłonić wasze umysły. Ty jesteś piérwszy, którego serce, wydobyte z więzów dzikości, uczuło potrzebę mojego bytu. Przybywam więc uszlachetnić twoje serce. Spokrewiona z boginią miłości, jéj wpływem zrodzona, nią przemawiam do serca ludzkiego. Ciesz się, że jesteś tym piérwszym śmiertelnym, który uczuł słodycz mojej przemocy; rozpalę duszę twoję niewygasłym ogniem, będziesz w uniesieniu układał pienia, których potęgą wzruszą się skały, i twardsze od skał serce Dafny twojéj. Lecz gdy się sprawdzi, co ci przyrzekam, wystawisz na tém miéjscu ku mojéj chwalę świątynię, obsadzisz ją drzewem laurowém, którego gałązkami wieńczyć będzie potomność szczęśliwych twoich następców.» Rzekła, kładzie laur na jego głowę, i lotem błyskawicy wzbija się w błękit pogodnego nieba.

Przebudza się Koryl, duch jego bujający w krainach wyobraźności rzuca świat marzenia i wraca do prawdziwego życia. Długo przeciéra oczy, biorąc za sen pojawienie bogini Poezyi, ale laur na głowie nie daje wątpić o odwiedzinach niebianki. Zrywa się z murawy, i pospiesza w miejsca, gdzie Dafne zwykła pasać swoje trzody. Zbliża się do niéj, pewnośc zwycięztwa maluje się na jego twarzy. Siada przy Dafnie, a zagrzany rymotworczym ogniem, w najtkliwszych wyrazach opowiada jéj miłość i cierpienia swoje. Zdumiewa się Dafne tą niezwykłą jego wymową, słucha go, a słuchając wzdycha. Poznając skutek mowy swojéj na umyśle kochanki, podwaja Koryl swój zapał, każde słowo nabiéra mocy i tkliwości czucia, jak płomień z tlejącego zarzewia Etny, płynie serce jego ustami.

Mięknzy się serce, chwieje umysł Dafny; łzy roni, wzrok miłosny topi w obliczu Koryla, potrzykroć powtarza westchnienia, w piersiach jéj powstaje walka wstydu i miłości, nakoniec po długim oporze ostatnia zwycięża, a Dafne pada zemdlona w objęcie Koryla.

Święta poezyjo! Jak dzielna twoja potęga! Twoim ogniem przejęty wieszcz, przelewając uczucia duszy, tworzy zdumienie, rozczula i przekonywa. Po długich cierpieniach, szczęśliwy miłością Dafny, uznał twoję potęgę Koryl. Napełniony wdzięcznością ku dobrotliwéj Bogini, na owém miejscu, gdzie mu się zjawiła, wystawił świątynię Poezyi, sam jéj pierwszym zrobiwszy się kapłanem. Tam przemieszkując niebianka, rozléwała swoje dary na całe człowieczeństwo,[1] a dzień zwycięztwa Koryla nad Dafną, był uroczystością narodów.

Żyd gamadzki.

(Powieść wschodnia.)

W Gamadze, mieście Syryi, żył niegdyś Turek, imieniem Mustafa, który nie wielką sobie fortunkę zrobiwszy przez handel kozią wełną, postanowił odbyć pielgrzymkę do Mekki. Jego familija składała się z żony i dwóch niewolników; a ponieważ żona oświadczyła mu, że nie chce sama jedna pozostać w domu, dobry więc mąż przedał ostatnią resztę wełny koziéj, wziął z sobą wszystkich domowników swoich, i udając się z nimi w wędrówkę, zamknął swoje mieszkanie. Jedyną atoli w tym razie trudnością było schowanie pieniędzy zebranych. Nie chciało się mu narazić siebie na niebezpieczeństwo zostania zrabowanym w podróży przez pustynie; ale też zostawić pieniądze w opuszczonym domie, było rzeczą niepewną, a przyjaciół, którymby mógł powierzyć tajemnicę swego bogactwa, nié miał bynajmniéj. Po długiém rozmyślaniu, przyszła mu nakoniec myśl, włożyć je do różnych pakietów i schować na dnie pięciu wielkich naczyń glinianych, które potém napełnił olejem, i przy odjeździe, posłał do jednego ze swoich sąsiadów, do Żyda nazwiskiem Musa, z prośbą, aby je zachował do jego powrotu, powiadając mu, że w tych naczyniach znajduje się olej, który sobie przysparza na zimę. Ale żyd wkrótce z ciężkości naczyń i z innych okoliczności wniósł ostatecznie, iż óne są zapewne inną jaką, kosztowniejszą rzeczą napełnione, i zaledwo Mustafa puścił się w drogę do Damaszku, gdzie zamierzył przyłączyć się do karawany pielgrymów, gdy Musa wypróżnił garnki, a znalazłszy w nich, jak się właśnie spodziewał, złoto, powyjmował je, a garnki znowu napełnił olejem, tak, iż nikt nie mógł dostrédz jego oszustostwa Biedny Turek za powrotem swoim wkrótce odkrył żarcik, uczyniony mu przez jego sąsiada; ale, że naczynia były na pozór w tymże stanie, w jakim je zostawił, a przytém nie mógł żadnym sposobem dowieść, co się w nich zawierało, niepodobna mu przeto było skarżyć Żyda przed sądem. Tak więc zaczął obmyślać inne środki ukarania Żyda, i odzyskać swoję majętność, a tymczasem nikomu nic nie mówił o swojéj stracie, tylko swéj żonie, któréj także przykazał zachować o tym ścisłą tajemnicę. Po wielu dumaniach, przyszła mu myśl jedna, z któréj sobie rokował pomyślny skutek Jednego razu zwiedziwszy sąsiednie miasto Goms, dokąd często chodził przedawać swoję wełnę kozią, napotkał obóz Cyganów, którzy z sobą wieźli małpeczkę. Namówił ich przedać mu to źwiérzę, przyprowadził je pokryjomu do domu swojego w Gamadze, i zamknął w izbie, do któréj nikt nie wchodził, oprócz niego samego. Potém wyszedł na rynek i kupił sobie ciemnego koloru kaftan, czapeczkę i pas, jakie przepisano Żydom nosić w całém państwie tureckiém. Tę odzież brał na siebie każdego razu, gdy odwiedzał swoję małpeczkę, dla któréj codzień przynosił pokarm, nikogo innego blizko nie przypuszczając do tego zwierzątka, które przeto w kilka tygodni tak się do niego przywiązało, iż skakało mu na plecy, przymilało się i obejmowało go każdego razu, gdy wchodził do izby. Około tego czasu, spotkał raz na ulicy chłopczyka, syna Żyda Musy, namówił go pójść z sobą

do domu, przyrzekłszy mu dać winogron, a potém zamknął go w altance ogrodowéj, odległéj od ulicy i od wszystkich innych domów miejskich, tak, iż nikt nie mógł odkryć miejsca, gdzie był zamknięty chłopczyk. Tymczasem Żyd kilka dni troskliwie szukał syna, i nie mogąc żadnéj o nim otrzymać wiadomości, rozumiał już, że utonął, albo przechodząc się za miastem, wpadł w ręce koczujących Beduinów; że zaś był u niego jedynakiem, poddał się przeto wielkiemu smutkowi i rozpaczy, gdy nareszcie dnia jednego, dowiedział się, że syna jego w tym właśnie czasie, kiedy przepadł był, widziano w domu Hadszi Mustafy. Jakoż się wnet domyślił, że to był wybieg za pośrednictwem którego chciał Turek zemścić się na nim, za skradzenie pieniędzy; natychmiast więc zapozwał go do kadego i oskarżył, że utrzymuje u siebie jego syna, którego też domaga się niezwłocznie oddania. Z początku Mustafa zupełnie się wszystkiego zapierał; ale gdy jeden ze świadków dowiódł, iż widział chłopca, jak wszedł z nim do jego domu, i kady już miał wydać wyrok, ażeby Turek do sądu go dostawił w życiu lub zmarłego, wtedy ten zawołał »*Ja iłła et Ałła!* (kto oprócz Boga), jego moc i władza nieograniczona, w jego woli jest tworzyć cuda, wprawiające człowieka w zadumienie. Prawda, effendi! (mówił daléj, obróciwszy się do sędziego), że ja, postrzegłszy syna Żyda Musy, przechodzącego mimo mojego domu, zaprosiłem go do siebie po staréj przyjaźni z ojcem jego, i poczęstowałem winogronami, które tylkom co był przyniósł z mojego ogrodu; ale chłopczyk źle mi się wypłacił za moję uprzejmość. Zaczął mi grubiaństwo prawić i tak się nawet zapomniał, że bluźnił przeciw naszemu ś. prorokowi. Lecz zaledwo wymówił te obelżywe słowa, gdy z największém mojém zadziwieniem, został przemieniony w małpę; w takiéj postaci ja go tu przyprowadzę, a na dowód, iż mówię prawdę, zobaczycie, iż zaraz pozna swojego ojca.» To powiedziawszy, kazał służącemu, który stał za drzwiami, wpuścić do izby małpę: ta zobaczywszy, że z pomiędzy wszystkich obecnych, tylko sam Żyd miał na sobie odzież, do któréj przywykła; wzięła go za swojego pana, rzuciła się mu na szyję i przymilała się mu, jak dziecię, dawno już nie widzące swojego ojca. Właśnie tego nie dostawało, iżby całe zgromadzenie przekonało się o prawdzie Mustafy. »Dziwny cud!» zawołali wszyscy; »Bóg wielki i Mahomet, jego prorok.» Żydowi kazano wziąć z sobą małpę i oddalić się z sądu. Po téj scenie nic mu nie zostawało, jak tylko wejść w polubowną ugodę z Turkiem; za nastaniem więc zmroku, poszedł do niego i oświadczył, iż powróci mu wszystkie pieniądze, które wyjął z garnków z olejem. Turek, dokazawszy swego, zgodził się wydać swojego jeńca, z tym atoli warunkiem, iżby dziecię było po kryjomu wzięte z jego domu, i żeby ojciec zaraz miasto opuścił z całą swoją familiją. Tym sposobem wiara przez ten dziwny przypadek została nienaruszoną, a Żydzi jeden za drugim pooddalali się z miasta, i odtąd nigdy już nie przemieszkiwali w Gamadze.

Plantacyje herbaty koło Kantonu w Chinach.

Po drugiéj stronie rzéki, prawie cztéry mile angielskie od Kantonu, jest nie wielka, ale bardzo powabna i nader od Europejczyków odwiedziana plantacyja herbaty. Krzaki herbaciane są ciemno zielonéj barwy, prawie wielkości tarniny. Krzaki te, bardzo regularnie sadzone, podtenczas gdy je widziałem, były w pełnym kwiecie, kwiat jest drobny, biały i bardzo przyjemny dla oka. W innych prowincyjach Chin ma wyrastać herbata do wielkości drzewa, która, ile się zdaje, jest innego rodzaju. Herbata zielona nie jest inną, tylko są to młode listki tego samego krzewu. Chińczycy nie pijają herbaty zielonéj, i ja jéj tam nie piłem przez cały czas pobytu mego w Chinach. Najlepsza czarna herbata zwie się *Pauchong* najlepsza zielona *Hyson.* Chińczycy piją herbatę przez dzień cały, w każdym sklepie widzieć można kilka filiżanek gotowych. Do tych rzucają liść herbaty, nalewają potém ukropem i nakrywają do-

póki nie naciągnie. Cukru ni mléka nigdy do herbaty nie używają. Ich własne nadzwyczajne zamiłowanie w tym napoju, a może ten tak ogromny handel tym przedmiotem, przyprowadza ich na myśl, że herbata stanowi główny przedmiot pożywienia Europejczyków. W pewnym edykcie gubernatora Kantonu *Hopo*, rozwodzi się ten mądry urzędnik nad bogosławieństwy niebiańskiego kraju (tak swoję ojczyznę nazywają), i nad łaskawością mieszkańców, »którzy,» jak mówi, »pozwalają obcym łotrom, żyjącym na małéj wyspie w środku oceanu, przybywać do Kantonu i kupować herbatę, by swój nędzny byt nią utrzymywali.» (*Calcutta oriental Magazine.*)

Wyobraźnia zwiérząt.

Lineusz za cechę charakterystyczną psa to przywodzi, że na żebraków szczeka. Lecz to nie jest niczém więcéj, jak tylko tém, że żebracy są obdarci i mają często dzikie spojrzenie, będące skutkiem ich nędzy; wyobraźnia psa w ubogim żebraku widzi przeto zbójcę, który chce napaść i okraść dom pana jego, i pies bojaźń swoję szczekaniem wyraża. Pies na stróża jest tym lepszy, im prędzéj w niespokojność wpada. Najwięcéj jednak pies domowy lęka się nagiego człowieka, bo to dla niego niezwyczajny jest przedmiot. Widok ten ma tak wielką bojaźń w nim obudzać, że nawet pies najdzikszy szczekać nie śmié. Tym sposobem złodziej pewien przed kilką laty w Kilmarnock w Anglii okradł garbarnią, i tylko będąc nagi potrafił uśmierzyć psa new-foundlandskiego, który piérwéj wszystkie usiłowania jego niweczył. Postrach, jaki pies uczuwa na widok człowieka nagiego, jest imagnacyjnym tylko, bo nagi mniéj, jak ubrany, jest w stanie oprzéć się natarciom jego. Ale doświadczenie psa nie robi go tu w piérwszym względzie odważnym, a przypomnienia z przeszłości nie są mu wcale pomocne. Zdolności ducha u zwiérząt, jak u ludzi, są w czynnościach swoich razmaite. Pies pilnujący pana swojego, a który niczém od niego odciągnąć się nie da, do téj wytrwałéj wierności, pamięcią i mocą wyobraźni zagrzewany bywa. I tak roku 1827 widziano w Londynie na cmentarzu nieustannie psa na miejscu, gdzie przed dwoma laty pana jego pochowano. Bynajmniéj nie zdawał się być smutnym, ale bez wątpienia przypominał sobie dawną przyjaźń z nieboszczykiem, i sądził, iż odnowioną być powinna. Mieszkańce domów około kościoła karmili biédne źwiérzę, a grabarz wybudował mu chatkę. Pies ten ani chwili stanowiska swojego nie opuszczał i na niém życie zakończył.

Majtkowie angielscy.

Okręt angielski, zwany Brunswik, miał na piersi wymalowaną figurę, wyobrażającą książęcia tego dostojnego domu. Był on przedstawiony z ręką na szpadzie w trójkątnym kapeluszu. W jednéj utarcze kula armatnia tak szargnęła okręt, iż właśnie zdarła kapelusz książęcia. Majtkowie widząc w tym nieprzyzwoitość, ażeby dostojny naczelnik bez kapelusza stawał przeciw nieprzyjacielowi, wysłali solenną deputacyją do kapitana (John Harvey) z prożbą, by raczył pozwolić swego własnego kapelusza. Co gdy uskutecznił, z radością przybili majtkowie kapelusz nad głową figury, gdzie aż do końca utarczki zostawał.

W innéj utarcze okręt zwany Malbourg, w bardzo złym był stanie. Maszty wszystkie utracił, kapitan i piérwszy porucznik, dla mocnych ran, już nie mogli miéć udziału w walce, reszta więc oficérów naradzała się już nad poddaniem się; w tym nagle kogut, wydarłszy się z swego kojca, wylatuje na szczyt głównego masztu, uděrza skrzydłami, i zaczyna piać z całéj siły. W téj chwili radosne »hurrah» rozlega się po całym okręcie, wszyscy ostatnich sił natężają, majtkowie bowiem pianie koguta wzięli za najlepszy prognostyk; a wkrótce bitwa skłania się na korzyść okrętu. —

Świątynia księżyca w Indyjach wschodnich.

Gdy Mahometanie z początkiem wieku jedynastego wtargnęli do Indyj wschodnich, zastali jeszcze jednę swiątynię księżyca, która wielkością i przepychem zdumiewała. Sześćdziesiąt pięć machinalnych kolumn dzwigało niezmierną kopułę, wewnątrz kosztownemi kamieniami wysadzoną. W środku świątyni znajdował się kamienny posąg bożyszcza, pięć łokci wysokości mający. Gdy wszedł muzułmański zwycięzca Machmud w roku 1024, pałką swoją odciął nos bożka i rozkazał go częścią do swéj stolicy Gbizny, częścią do Meki i Medyny przewieźć. Mnóstwo braminów ofiarowało mu kupy złota, by poprzestał dalszego gruchotania bożyszcza, a nawet naczelnicy wojska wstawiali się oto, do niego. »Niszczeniem posągu«, mówili oni »nie zniesiesz jeszcze czci jego, lepiéj wziąć pieniądze i prawdziwie biédnych a wiérnych wspiérać niémi.« Lecz Machmud i wojownicy jego nieprzestawali grucbotać bałwan. W tym otworzyło się jego wydrążone wnętrze, i okazało w drogich kamieniach i złocie skarb, kilkadziesiąt razy przewyższający summę od braminów w okup ofiarowaną.

WIADOMOŚCI ROZMAITE.

— Ze Lwowa. —

W i a d o m o ś ć
o źródle kruszczowém siarczystém w Konopkówce.

W tych dniach opuściło prassę dzieło, wydane przez znanego nam z różnych rozkładów i rozpraw chemicznych analityka i aptekarza, Teodora Torosiewicza, pod tytułem: *Die Schwefelquelle zu Konopkówka im Königreiche Galizien, physikalisch-chemisch untersucht und beschrieben von Theodor v. Torosiewicz, Apotheker zu Lemberg, nebst ärztlichen Bemerkungen über deren Heilkräfte von G.H. Mosing, Doktor der Heilkunde und Stadtarzt zu Tarnopol, mit vier litographirten Abbildungen. Lemberg, gedrukt mit Piller'schen Schriften* 1831.

Wstrzymujemy się od wszelkich pochwał, na które to pismo zasługuje, póki nam znawcy chemii takowych nie ogłoszą; tyle tylko dodajemy, że to z pilnością, umiejętnie i od świadomego rzeczy, wypracowane dzieło, nie tylko jest dla chemików i lekarzy przeznaczone, lecz dla wszystkich, którzyby o pięknem i wygodném zabudowaniu tych łazienek i ich okolicach zawiadomić się chcieli, co załączone do tego dzieła cztery lithografowane ryciny przedstawiają.

Założycielowi tych łazienek, baronowi Konopce, należy wdzięczność tym słuszniéj, iż to źródło, policzone do rzędu wód żelazno-siarczystych, a już w roku 1675, według zaświadczenia znajdującego się w archiwach miasta Trembowli, od bohaterki Chrzanowskej, po szczęśliwym ukończeniu oblężenia twierdzy Trembowli, używane, i za uleczające w różnych chorobach potwierdzone, do użycia odnowił, nie oszczędzając kosztów dla wygód chorych i dla przyjemnego pobytu zdrowych. —

W teraźniejszym czasie dziesięcioletnie uwagi doktora Mosinga przekonywają nas o dobrych skutkach tego źródła, przezco otrzymaliśmy nastosowniéjszy sposób użycia téj wody. —

Wielką więc przysługę zrobił doktor Mosing cierpiącej ludzkości, przez swe ciągłe uwagi, które tym większą mają wartość, że dotychczas żadne źródło siarczyste, wytryskujące z naszéj ziemi, takiémi nie obdarzone zostało postrzeżeniami.

Wieś Konopkówka, założona przez barona Konopkę, a należąca do dóbr Mikulińce w cyrkule tarnopolskim, zawiéra w sobie siarczyste źródło. Droga cesarska *(chausee)* prowadzi ze Lwowa przez miasto Złoczów i Tarnopol, aż do miasteczka Mikuliniec; podobna droga ciągnie się aż do Bukowiny; od Mikuliniec małą ćwierć mili oddalona jest wieś Konopkówka. Jednym więc noclegem, odbywającym się w mieście Złoczowie, można te nader przyjemną podróż ze Lwowa ukończyć, nie wspominając powabnych przedstawień dla oczu, które przejeżdzającego zająć i jego umysł rozweselić zdołają; znajdzie podróżny także wygodne zajezdne domy.

W samej Konopkówce, w środku wsi, wymurowane są 4 domy gościnne, formujące czworogran czyli rynek, z których jeden przeznaczony jest dla Izraelitów; te zajezdne domy mogą umieścić wygodnie przeszło 130 koni i 30 powozów w ten sposób, iż każdy woźnica dostać może oddzieloną stajnię i wozownię.

Od wspomnionego rynku prowadzi prosta ulica do zabudowania pomieszkalnego, najprzód widzieć się daje przepyszna budowla sali z napisem: *Konopkówka vobis et prosteritati*; po obu stronach ciągną się wybudowane o jedno piętro pomieszkania, które do tych czas już przeszło sto z meblami potrzebnémi zawierają pokojów; od tych dostać się można przez kryty korytarz, wolny od przeciągu wiatrów, do wygodnych łazienek; liczba ich wynosi 43, w których wanny są wszystkie lakierowane.

Co się tyczé wygód i przyjemności w samych łazienkach, jako też rozerwania się w pobliskich i oddalonych okolicach, chociaż te są wspomnionym dziele opisane, jednakże zostawiamy przekonaniu własnemu, zwracając uwagę na nader przyjemne, suche, i bynajmniéj nie wilgotne położenie Konopkówki, którego inne siarczyste źródła w udziele nie mają, a które przyczyniają się do odzyskania zdrowia.

Ustanowiona cena różnych artykułów usuwa wszelkie nieprzyjemności, zdarzające się zwykle w łazienkach; zawiadamia się listownie dyrekcyją łazienek w Mikulińcach o swém życzeniu, która corocznie od 1. maja listy przyjmuje.

Za zamieszkanie jednego pokoju przez 24 godzin, płaci się	20 kr. c. m.
Za kuchnią dziennie	15 „ —
Od stajni za jednego konia, dziennie . . .	3 „ —
Od wozowni za jeden powóz, dziennie . . .	3 „ —
Za jednę kąpiel	15 „ —
Za przywóz wody do jednej kąpieli w pomieszkaniu na wsi	20 kr. c. m.

W traktyjerni jada się według codziennego spisu potraw, stosownie do żądania, lub według zamówienia.

Dla służących postarano się o tani wikt w domach zajezdnych w rynku.

Owies, siano, słoma sprzedają się według miejscowéj ceny.

Na ostatek załączamy spis części składowych téj wody: 24 łoty (pół kwarty) wody siarczystéj ze źródła Konopkówki, zawierają:

Gazów.	Kubiczne cale.
Wodorodno-siarczystego	0,760.
Kwasu węglowego	1,067.
Saletrorodowego (*Azot*)	0,359.
Kwasorodowego (*Oxygen*)	0,025.
Summa . .	2,211.

Części stałych (w stanie krystalizow:)	
Krzemionki	1,1610 gr.
Siarczanu sody (sól glaubera)	1,2764 —
Chlorku sody (sól kuchenna)	0,0047 —
Siarczano wapna (gips)	0,7934 —
Węglano wapna	1,6000 —
Węglanu magnezyi	0,3295 —
Węglanu manganezu	0,0187 —
Węglanu żelaza	0,0247 —
Summa .	3,2084 gr.

Dla nieobeznanych z miarą czworobocznych calów i ułomków dziesiątkowych ułożył autor tabellę, stosując się, co do gazów, do krajowego wymiaru, w ilości stu kwart wody.

Żałujemy mocno, że ograniczony zakres Rozmaitości, nie dozwala nam większego wyciągu z tego dzieła, życzeniem naszym zaś jest, takowe jak najprędzéj na ojczysty język przełożone czytać, rozprawy bowiem naszego pisarza p. Teodora Torosiewicza, znajdujemy także w pismach peryjodycznych francuzkich przetłumaczone, o czém wspomina „Kuryjer warszawski“ w Nr. 243. r. 1827.

— *Z Warszawy.* —

Gdy Kozacy nagle wpadli do Kaźmierza, znajdował się tamże jeszcze jeden Krakus. Gdy sam z 10 nieprzyjaciółmi mierzyć się nie mógł, pospieszył do stajni i chciał co prędzéj do ucieczki odwiązać swego konia; lecz zapózno już było, musiał więc pieszo uciekać. Nie ośmielili się Kozacy po słabym lodzie rzéki ścigać go konno. Uciekający, nie obzierajac się, słyszy tylko tentent jednego konia, a będąc już blizkim przeciwnego brzegu, obraca się, by zmierzyć się ze ścigającym go nieprzyjacielem; lecz jakże zdziwił się postrzegłszy, że to tylko koń jego wierny, wyrwawszy się, doganiał pana swego.

Francuz Collardeau wynalazł machinę, moca któréj można doświadczać, czy butelka wytrzyma rozpieranie musującego wina. Można tego experymentu probować na pełnych i próżnych butelkach.

Niepojętym jest wrażenie, jakie sprawia muzyka na umysł człowieka, który ze zdrowego, ożywiającego snu rano się przebudzi. Wrażenia dnia przeminionego są już cokolwiek z umysłu usunione, a nerwy są zupełnie usposobione do przyjęcia nowych wrażeń. Niepojętym urokiem wdzierają się w takiéj chwili tony do duszy. Z tego powodu zawiązało się w Edynburgu w Szkocyi towarzystwo porannych muzyk. Członkowie towarzystwa dają rocznie na utrzymanie muzykantów, a każdego dnia, na żądanie, mają ranną serenadę. Wprawdzie w każdéj dnia porze nadzwyczaj zajmuje muzyka; ale czyż jest nagannie się przyjemność według możności wznosić i uszlachetniać? —

Przed wynalezieniem kart wcale nie zbywało na grach rozrywających. Znano szachy i tym podobne inne gry; najzabawniejsza zaś była gra zwana: „walka z Saracenem.“ Drewniana postać Turka tak była zwykle urządzona, iż, jeżli walczący dokładnie nie uderzył ją w nos lub czoło, nagle w szybkim obracała się pędzie i zapaśnikowi swym drewnianym pałaszem dawała raz po plecach, co zwykle bardzo rozśmieszało przytomnych. Gra ta bywała przygotowawczą do gonitw.

W Gothenburg widziano potrzebę zastrzelenia wielkiego afrykańskiego lwa, którego król w podarunku otrzymał; od kilku bowiem dni okazywał się niespokojnym i obawiano się niebezpieczeństwa.

Juliusz Caesar dał Servilii, matce Bruta, w podarunku perłę, któréj wartość podług naszéj monety wynosiłaby do 590,000 reńsk. m. k. Kosztowniéjszą zaś była ta, którą Kleopatra w occie rospuściła; ceniono ją bowiem na milion.

Ilość cukru, która rocznie w Anglii spotrzebowaną bywa, liczą na 160,000 beczek, czyli prawie 320,000,000 funtów. Biorąc ludność na 16 milijonów, wypada na głowę po 22 1/2 funta. W rękodzielniach i domach pracy, liczą 34 funtów na głowę, a w domach prywatnych, na najlichszą nawet służebną osobę 1 funt na tydzień, to jest 52 funtów na rok.

Przeszłego roku odkryto w obwodzie daniłowskim w gubernii jarosławskiéj, czworonożnego żwierza, który zdaje się należéć do rodzaju największych przedpotopowych słoni, gdyż długość jego z szyją, dochodzi do 32 stóp. Jeden ze znalezionych kłów, różniący się w kształcie od zwykłych, ma 6 1/2 stopy długości, a 11 cali w przecięciu. Jest formy półkola, bardzo biały, a wewnątrz ma jakowąś substancyję, jakby gips. Każdy ząb ma długości cali 12, grubości 4, a waży 10 3/4 funta. Szczeka była zgruchotaną, więc ilości zębów podać nie można.

Pan Katien, organmistrz w Paryżu, wynalazł cudowny elixyr, który ma władzę upiększania i wzmacniania głosu ludzkiego. Teraz więc już można sztukę spiewania łyżkami zażywać! Lecz w publiczném doniesieniu oświadcza, iż basiście daje się to lekarstwo w pigułkach, tenorzystom w proszkach, sopranistom na cukrze, a tylko spiewaczkom łyżeczkami. —

Dwóch młodych lekarzy, którzy pracują nad neutralizowaniem trucizn, a z których jeden sławne nosi nazwisko, postanowili nie dawno, w kole wielu gruntownych chemików i lekarzy, przedsięwziąć próbę, jak dalece swą sztukę doprowadzili. Trzykroć nawzajem truli się najstraszliwsséméi truciznami, i trzykroć jeden drugiego natychmiast wyleczył, a żaden nie wiedział jaką mu drugi zadał truciznę. Takowe poświęcanie się dla dobra ludzkości, zasługuje być z największém bohaterstwem porównane. —

Jarzyny europejskie w Chinach.

Rzeczą jest ważną, że gdy Europa zaprowadzenie tak wielkiéj i szacownéj części swojéj wegetacyi winna jest wschodowi i nowemu światu, z drugiéj strony nie mniéj wiele użytecznych roślin z Europy reszcie świata udzielonych zostało. I tak w Chinach znajdujemy teraz groch zielony i ziemniaki europejskie, które zapewne Holendrzy wprowadzili, ponieważ Chińczycy pierwsze *Hollandbohny*, drugie *Hollandyam* nazywają. Obie te jarzyny bywają ciągle na stołach magnatów, a szczególnie z grochu umieją w Pekingu przednią zupę robić. —

Redaktor, Mikołaj Michalewicz. — Drukiem Piotra Pillera.